ROK VII
Nr. 15, 16.
Sierpień 15
Opłata uiszczona ryczałtem.
Cena 1.20 zł.



MŁODA MATKA





DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

Godziny posiłków dziecka do lat 7-miu.

II

Dziecko roczne, często zaś i silne niemowlę 11-to miesięczne przechodzi już na system odżywiania czterorazowy, innemi słowy odżywia się podobnie jak dorosły, z tem zastrzeżeniem, że godziny jedzenia muszą być dopasowane do godzin snu, oraz że odstępy między jedzeniami muszą być regularne.

Dziecko roczne budzi się rano już później niż niemowlę, mniej zato sypia we dnie i wskutek tego wcześniej udaje się na spoczynek nocny. Godziny jedzenia kształtują się wobec tego w sposób następujący 7, 11, 15, 19. Rozkład poszczególnych jedzeń może być dwojaki: śniadanie, obiad, podwieczorek, kolacja, bądź też I śniadanie, II śniadanie, obiad i kolacja. Słuszniejszy jest pierwszy system odżywiania, bowiem obiad przypada w okresie najlepszego łaknienia, jednak możliwym jest on jedynie u dzieci małych, dla których gotuje się oddzielnie. Dla dzieci starszych, które jedzą już obiady zbliżone do obiadów dorosłych, jest przeważnie niemożliwem ze wzgledu na rozkład pracy domowej gotować oddzielnie, wobec czego spożywają one obiad w porze obiadowej reszty domowników. Późniejszy obiad wygodny jest zwłaszcza wiosną, gdy dzieci od wczesnego rana spędzają czas w ogrodzie, bowiem zabranie ze sobą drugiego śniadania nie sprawia żadnej trudności.

III

Rozkład jedzeń dzieci w wieku przedszkolnym nie odbiega już znacznie od rozkładu jedzeń dzieci młodszych. Liczba posiłków pozostaje ta sama, jedynie godzina I śniadania ulega przesunięciu ze względu na późniejsze budzenie się dziecka, godzina kolacji jest wcześniejsza ze względu na to, że dziecko w wieku przedszkolnym może już nie sypiać w dzień i wymaga dłuższego odpoczynku nocnego, godzina zaś II-go śniadania uzależniona jest częstokroć od rozkładu zajęć w przedszkolu. Godziny posiłków będą zatem w przybliżeniu następujące: 8, 11½ — 12, 15, 18½.

W stosunku do dzieci starszych musimy jednak zrobić to samo zastrzeżenie co w stosunku do niemowląt, że zarówno w czasie choroby jak i okresu zdrowienia liczba jak i godziny posiłków mogą być z polecenia lekarza zmienione.

Dr. M. Słopnicka.

Pokarmy hamujące zbyt częste stolce u dzieci.

Regulowanie stolca u dzieci powinno się odbywać przedewszystkiem na drodze pokarmowej. Za pomocą odpowiedniego doboru pokarmów możemy skutecznie zwalczać zaparcie, często występujące nawet w wieku niemowlęcym, oraz u dzieci starszych, a także możemy hamować stolce zbyt częste lub płynne.

Wpływ zwalczający zaparcie posiadają przedewszystkiem różne jarzyny i owoce, oraz przeważnie pokarmy węglowodanowe i niektóre kasze (jęczmienna, owsiana, sago), cukry łatwo fermentujące (wyciąg słodowy, miód, cukier mleczny), chleb razowy (otręby), wreszcie czasami kwaśne przetwory mleczne.

Wpływ hamujący wypróżnienia posiadają przeważnie pokarmy białkowe. Do nich należą: świeży twaróg, ser, chude siekane mięso, kakao, różne przetwory fabryczne białka (lakton, larosan i t. p.). Niektóre węglowodany nie ulegają łatwej fermentacji i także mogą wspomagać hamujące działanie białka, np. ryż, mąka ryżowa i kukurydzowa (mondamina). Wreszcie niektóre owoce posiadają działanie wstrzymujące, a mianowicie jabłka surowe i czarne jagody.

Dla otrzymania pożądanego efektu zwykle nie wystarcza podawać pokarmy hamujące wypróżnienie, lecz jednocześnie należy usunąć z odżywiania lub ograniczyć pokarmy działające odwrotnie.

Tłuszcze zachowują się rozmaicie i mają skłonność nasilania działania pokarmów innych w kierunku jaki w danej chwili w jelitach przeważa (zaparcie lub biegunka).

Podajemy te niektóre wiadomości dotyczące wpływu pokarmów na stolce w tym celu, aby matki zwracały większą uwagę na dokładne wyszczególnianie lekarzom odżywiania dziecka. Natomiast musimy przestrzec przed wyciąganiem wniosków, że matki same potrafią leczyć zaburzenia kiszkowe u dzieci za pomocą pokarmów. Sprawa bowiem wymaga doświadczenia i różnych wiadomości specjalnych.

Dr. J. Wiszniewski.

Jak chronić główkę dziecka przed promieniami słońca?

Maj, czerwiec stracone — przemijające deszcze, zimno uniemożliwiły wykorzystanie wczesnego lata. Pociechy nasze najmłodsze, a nawet starsze bardziej zahartowane, musieliśmy często chronić przed chłodnemi wiatrami. Na szczęście wszystko się zmieniło. Lipiec był gorący, a sierpień nie jest gorszy. Dzieci mogą sobie powetować — tamte zimne miesiące.

Korzystajmy więc z lata i słońca, nie uciekajmy przed niem. Jest ono nieocenione, niezwykle dobroczynne, o ile stosujemy go z dużym umiarem. Zostawmy dziecku pełną swobodę, w godzinach jednak rozumnego opalania pamiętajmy o ochronie główki przed zbyt palącemi promieniami słońca.

Same włosy, im bujniejsze, same przez się chronić będą łepetynkę przed grożącem porażeniem. Ale czy rozsądna matka zostawi dziecku „szopę na głowie" w porze letniej?

Na słońcu nie zostawimy nigdy dziecka z gołą główką. Musimy pomyśleć o nakryciu główki i czy to będzie czepeczek dla naszych najmłodszych, czy kapelusik, czy czapki— muszą one odpowiadać pewnym warunkom.

Pierwszeństwo oddamy białym, jasnym kolorom. Biały kolor najlepiej odbija promienie słoneczne. Materjał musi być złym przewodnikiem ciepła, niezbyt ściśle dziany, stosunkowo dobrze chłonący wodę i lekki Wybór tutaj jest duży — najchętniej zastosujemy białe piki, kolorowe płócienka, batysty, słomkę. Sam kształt czapeczki czy kapelusika będzie kwestją estetycznego wyczucia matki. Nie wątpię, że ten wzgląd niepośledną odgrywa rolę przy ubiorze dziecka — i zupełnie słusznie. Pisząc o kształcie mam na uwadze odpowiednie dopasowanie obwodu czapeczki do wymiarów główki. Przylegająca do głowy część nie może być żelazną obręczą niemiłosiernie uciskającą głowę. Rondo — obrzeże kapelusza będzie na tyle duże, by ochroniło oczy przed słońcem.

O tych kilku szczegółach należy pamiętać przed kupnem tej koniecznej latem ozdoby główki dziecka.

Niewygodny, źle dopasowany kapelusik czy czapka będzie karą dla dziecka za niepopełnione grzechy, a starsze mądrale przy pierwszej sposobności zrzucą niewygodny im kocioł na głowie ku utrapieniu matek i opiekunek.

Przed spiekotą uciekamy do cieniu — tutaj kapelusze niepotrzebne — niechaj łepetyna odetchnie na wolnem powietrzu.

Dr. S. Bielobradek.

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Wózek dziecka.



Prymitywny wózek drewniany, łatwo go zrobić na wsi lub kupić za parę złotych w mieście.



Alusia ma dla lalki wózek wiklinowy, lekki i przewiewny; szkoda, że takich wózków dla dzieci już nie robią.



Piękny nowoczesny wózek ze skrytką na pieluchy (otwarta) i cienką szybką od słońca.



Składany wózek-łóżko. (Schemat na odwrocie).

Schemat wózka-łóżeczka opisanego w Młodej Matce Nr. 11. 1930 r.





Składany wózek do siedzenia typu „Weekend" wyrobu fabryki E. Herman, Warszawa, Młynarska 19. Klisze dostarczyła wyżej wymieniona fabryka.



Specjalny wózek dla bliźniąt. Budy mogą być tak podniesione tylko w czasie deszczu.
Kliszę dostarczyła fabryka E. Herman.



Z biedy i w zwykłym wózku można umieścić parę dzieci nieco starszych, gdy siedzą.

Czy matka potrafi ocenić ból fizyczny u dziecka.

Dziwią się często ludzie, ba, skądinąd zupełnie inteligentni, jak lekarz dzieci może zorjentować się w ich chorobie: ani to nie mówi, na nic samo nie wskaże, niewiadomo, czy je co boli, a, jeżeli boli, to co mianowicie.

Ten ból fizyczny dziecka jest jednocześnie bólem matki; świadomość że je coś boli w jej kochającem sercu wzmaga się i potężnieje do przeraźliwego uczucia zupełnej bezradności, gdy trwa on dłużej, a z braku fachowej pomocy nie można nań znaleźć zbawczego środka.

Więc np. dziecko złamie lub zwichnie sobie rączkę, ciężko się okaleczy lub sparzy, wpadnie mu coś do oczka, lub, co przecież zdarza się od czasu do czasu, wypije z braku nadzoru jakiś trujący, gryzący płyn.

Dziecko wtedy cierpi; ból, w zależności od stopnia urazu, od miejsca, które zostało uszkodzone, bywa mniejszy lub większy, może dochodzić do takiej potęgi, że dziecko mdleje, tracąc zupełnie przytomność.

Ale ból w każdym z wymienionych przed chwilą wypadków jest zupełnie oczywisty, nie ulega żadnej wątpliwości: lżejsze lub cięższe obrażenie ciała zawsze jest z nim związane. Tutaj nie potrzeba doświadczenia lekarskiego! Każda matka, każdy człowiek rozumie dobrze, że dziecko istotnie cierpi i jego skargi są zupełnie jasne i usprawiedliwione, zwłaszcza, gdy włada już ono mową i potrafi słowem ból swój wyrazić.

Gorzej jest natomiast, gdy chodzi o niemowlę, które nic wypowiedzieć nie jest zdolne, a wszak płacz bynajmniej nie jest oznaką cierpienia fizycznego.

Czy matka może osądzić, że je istotnie coś boli i ma się z tego powodu niepokoić i wzywać lekarza.

Oczywiście, są kobiety, które dzięki swej intuicji, doświadczeniu, zdolności spostrzegawczej, umiejętności wnioskowania potrafią się nieraz zorjentować, czy dziecko tylko kaprysi, czy mu coś naprawdę dolega. Są to, jednak, matki wyjątkowe, wyjątkowo inteligentne i wyłątkowo rozsądne.

Być może, serce matki nieraz jest bardziej w tych wypadkach światlejsze od najświatlejszej głowy lekarskiej; jednak, powtarzam, są to tylko wyjątki: każda matka przeciętna albo widzi ból u dziecka bardzo często wówczas, gdy go wcale niema, albo, co znacznie gorzej, bólu tego dostrzec lub wyczuć nie potrafi, a jakiś inny, niż normalnie, stan dziecka tłumaczy sobie jego nerwowością, kaprysem lub, powiedzmy, ząbkowaniem.

Istnieje, jednak, całe mnóstwo cho-

rób, które od bólu się rozpoczynają, nie dając pozatem żadnych innych objawów i w takim razie dobrze jest, gdy zostanie on stwierdzony możliwie wcześniej, bo wówczas wcześniejsza pomoc stanowić może o życiu dziecka.

Dziecko, gdy je coś boli, przedewszystkiem płacze; płacz jego jest jednak wyraźnie różny od tego, jaki słyszymy u dziecka, które kaprysi, które jest głodne, lub któremu np. chce się pić. Jest w nim jakiś ton istotnie bolesny, który tylko wprawne ucho usłyszy i oceni.

Płacz z powodu istotnego bólu łączy się z innemi jeszcze zjawiskami, które ułatwiają stwierdzenie bólowego pochodzenia.

Już nieraz na samej twarzy spostrzegamy przytem dość charakterystyczny wyraz cierpienia: czoło zmarszczone w gęste poprzeczne fałdy ponad nasadą nosa, zaciśnięte mocno powieki, z poza których pokazują się krople łez.

Dziecko krzyczy, krzyczy głośno otwartemi ustami. Kurczowo porusza rączkę lub nóżkę, drży, jest niespokojne, rzuca się, nie może zasnąć, lub w czasie snu budzi się ze wszystkiemi powyższemi objawami.

Tego rodzaju stany najczęściej widujemy w przypadkach bólów gwałtownych, napadowych, ustępujących po kilku czy kilkunastu minutach i znowu, po pewnym czasie, powracających.

Ale tutaj orjentacja matki, nawet najinteligentniejszej, nie wystarczy.

Zarówno kolka kiszkowa, jak zaburzenia w oddawaniu moczu (np.

piasek nerkowy), jak zapalenie ucha środkowego, nawet trudne ząbkowanie (bo, mimo wszystko, i to się zdarza), wszystko to wywołuje prawie jeden i ten sam obraz bólowy u dziecka.

Ból głowy, ból ucha częściej powoduje kurczowe chwytanie się rączką twarzy, głowy lub oczu; ból brzuszka — częściej gwałtowne kurczenie nóżek z przyciąganiem ich do tułowia.

Jeżeli chodzi o niemowlęta lub, nawet, dzieci nieco starsze, to należy wiedzieć, że tylko bardzo rzadko umieją one ból umiejscowić i chwytanie się rączką za brzuszek lub główkę nie koniecznie dowodzi, że źródła bólu należy tam właśnie szukać; nieraz ból brzuszka, na który wyraźnie uskarża się dziecko starsze, ból mocny i gwałtowny, nie jest, bynajmniej, spowodowany ani kolką kiszkową lub nerkową, ani cierpieniem wyrostka robaczkowego, a ostrem zapaleniem płuc. Nieraz ból stały w kolanku wcale nie wynika z choroby kolana, a powstaje przy bardzo poważnem, gruźliczem zapaleniu stawu biodrowego.

Tylko, zatem, bardzo rzadko polegać można na tem, co o umiejscowieniu bólu mówią małe dzieci.

Inaczej objawia się u dziecka ból stały, wywołany takiem np. cierpie-

niem, jak zapalenie otrzewnej, jakieś głębokie ropienie pod skórą, ropny wysięk w stawach i t. d.

Dziecko nie płacze wtedy głośno, raczej półgłosem, jakby kwiliło lub stękało; usta ma zamknięte lub półotwarte, kąty ust wykrzywione; oczy raczej szeroko rozwarte, czoło zmarszczone, lecz nie w poprzeczne, a w podłużne fałdy; brwi uniesione ku górze.

W wypadkach bólu stałego dziecko przybiera nieraz pozycję, która ten ból zmniejsza i osłabia: leży wtedy na brzuszku, albo tylko nawznak, albo tylko na jednym i tym samym boczku, albo układa sobie rączkę lub nóżkę w jakiejś specjalnej pozycji.

Jednem słowem, jak widzimy, obraz, jaki stwarza ból u dziecka jest tak rozmaity, tak różnorodnie, w zależności od stopnia, miejsca swego w ciele, wyrażany, że, bez urazy najbardziej kochającej i najbardziej „doświadczonej" matki, tylko dobry lekarz może i potrafi w jego istocie się rozeznać.

Matka zasłuży na miano dobrej, mądrej i inteligentnej już wówczas, kiedy potrafi odróżnić stan niezadowolenia, kaprysu, głosu od istotnego stanu bólowego. Więcej od niej nie można wymagać; o reszcie pomyśli lekarz.

Dr. M. Gromski.

PODSŁUCHANE ROZMOWY.

„Co, wspólne łóżeczko?”

Na twarzy jednej z dwóch rozmawiających młodych pań widzę zdumienie, a za chwilę słyszę znowu to samo pytanie, w którem łatwo odczuć odcień pewnego nawet oburzenia: „A zatem Pani układa dwoje swoich dzieci do wspólnego łóżeczka i tak one sypiają od dłuższego czasu, może nawet od urodzenia?”

„Nie widzę w tem nic nadzwyczajnego, nie rozumiem tak wielkiego zdziwienia ze strony Pani”.

„Pani nie widzi w tem nic nadzwyczajnego, a ja uważam to wprost za karygodne, żeby dwoje dzieci układać do jednego łóżeczka. Rozumiem, jeżeli straszna ciasnota, niedostatek, bieda zmusza do tego, ale Pani, zdaje mi się, nie jest pod takim przymusem, dlaczego więc Pani tak robi, czyż nie zdaje sobie Pani z tego sprawy, że jest to bardzo niehigjenicznie”.

„Mówi Pani, że wspólne łóżeczko jest szkodliwe dla zdrowia? Tego, przyznam się Pani, nie wiedziałam. Sądziłam, że dwoje dzieci, ułożone do snu, pobawią się zanim zasną, że jest im weselej, a w zimie cieplej, dlaczegożbym miała układać każde dziecko do oddzielnego łóżeczka, skoro jedno wspólne jest aż nadto wystarczające. Ale do głowy mi nigdy nie przyszło, że jest to niewskazane, bo niehigjeniczne. Nie miałam, zresztą, dobrego przykładu ze strony swoich znajomych i doświadczeńszych ode mnie sąsiadek, które układają po dwoje, a czasem po troje swoich dzieci do wspólnego łóżeczka”.

„Może Pani zrozumie moje poniekąd oburzenie, które Pani niewątpliwie u mnie dostrzegła, gdym usłyszała, że Pani po dwoje dzieci układa do jednego łóżeczka, otóż może Pani prędzej to zrozumie, jeżeli Pani opowiem, że ta niechęć do wspólnego łóżeczka dla dzieci jest stosunkowo świeża i dlatego może silniejsza”.

„Ciekawa jestem, co Panią tak uzbroiło przeciwko wspólnym łóżeczkom”.

„Mówiłam już Pani, młodsze swoje dziecko zapisałam do Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem”...

„Aha, do „kropli mleka?”

„Mniejsza o nazwę, chodzi mi tylko o podkreślenie, że moja maleńka Ziuta jest pod stałą opieką lekarską już od 1½ roku”.

„I tam Panią nauczyli tak oburzać się na wspólne łóżeczko?„

„Tam mnie przekonano, że wspólne łóżeczko dla dzieci jest niedopuszczalne, bo jest, jak już mówiłam,

niezdrowo, niehigjenicznie układać dzieci do snu po dwoje razem".

„A dlaczego niehigjenicznie?"

„To chyba jest dla każdego aż nadto jasne i oczywiste".

„A dla mnie właśnie nie jest to zupełnie jasne".

„A więc na przykładzie wyjaśnię to Pani, jak, zresztą, i mnie objaśniano.

Otóż układa Pani dwoje dzieci do wspólnego łóżeczka, przykrywa je Pani wspólną kołderką. Dzieci szybko rozgrzewają się, pocą się; dziecko śpiące oddzielnie rozgrzewa się mniej, powolniej. Jeżeli Pani zajrzy po godzinie do dwojga śpiących dzieci, to ujrzy Pani taki obraz najczęściej: jedno dziecko leży wzdłuż, drugie wpoprzek łóżeczka. Rączka, nóżka najczęściej leżą na drugiem dziecku. Kołderka zrzucona już więcej nie ogrzewa dzieci, które przed godziną, pół godziną były aż do potu rozgrzane. Teraz dzieci ochładzają się i „przeziębiają" się dość często. Ale to nie jest jeszcze zło najgorsze".

„Jest jeszcze coś gorszego?"

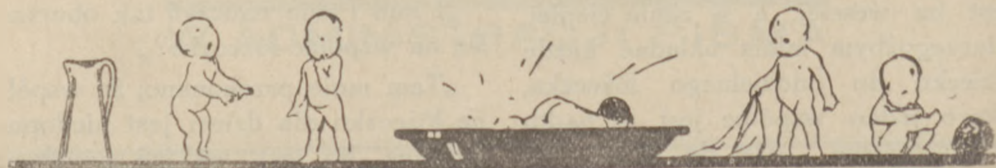
„Rozumie się; dzieci, śpiąc jedno obok drugiego, często są zwrócone do siebie twarzą, oddychają i częstują siebie nawzajem wydychanem, a zatem niezdrowem powietrzem. Albo jedno z dzieci przez sen zanieczyszcza się, śpi długie godziny na mokrej pościeli, drugie dziecko podziela te „przyjemności" pierwszego. Jedno ze śpiących wspólnie dzieci zapadło na jakąś zaraźliwą chorobę, drugie dziecko jest bardzo narażone na tą samą chorobę, choć może uniknęłoby tego, gdyby spało oddzielnie.

Często bywa, że jedno dziecko, z natury spokojne, ma spokojny sen, drugie zaś obok śpiące dziecko krzyczy, rozmawia, rzuca się podczas snu, kopie nóżkami. Słowem nie daje spać, coraz budzi drugie obok śpiące dziecko. A może Pani przytoczyć jeszcze więcej przykładów?"

„Te dostatecznie mnie przekonały, że Pani ma słuszność, ale ileż to dziś jest ciasnych mieszkań, w których lokuje się po kilka rodzin z dziećmi. Czy może być mowa o oddzielnych tam łóżeczkach dziecięcych?"

„Niewątpliwie, że ciasnota mieszkań, ciężki stan materjalny nie pozwala rodzicom w wielu wypadkach na zaopatrzenie się i ustawienie oddzielnych łóżeczek dla każdego dziecka, często robi się to jednak przez nieświadomość z braku elementarnych wiadomości z higjeny. Uświadomiona a zarazem roztropna i zaradna matka ulokuje swoje dziecko w braku miejsca w doraźnie zrobionem łóżeczku z dwóch związanych foteli bądź krzeseł, w koszu od bielizny, w szufladzie od komody, byleby nie po dwoje — troje dzieci razem, bo to niezdrowo, niehigjenicznie".

S. S.



Rola mowy w procesie wzrastania dziecka.

1. Mowa egocentryczna.

Kiedyś traktowano dziecko jako minjaturę dorosłego, czyli jak zmniejszonego człowieka, który w każdej dziedzinie posiada zmniejszone kształty i proporcje. Myślano więc, że tak samo, jak mniejsze od dorosłego posiada kształty, tak samo — w pomniejszeniu wszystkie jego właściwości.

Dziecko, według tego poglądu różniłoby się od dorosłego tylko mniejszą ilością wszystkiego: rozmiarów ciała, cech charakteru, inteligencji i uzdolnień.

Dopiero badania naukowe, prowadzone systematycznie w ostatnich czasach wykryły, że *dziecko* nie jest małym dorosłym, lecz istotą o swoistych cechach zarówno fizycznych, jak i umysłowych, t. j., że dziecko różni się od dorosłego nie ilościowo, ale jakościowo.

Jeżeli po tych wstępnych uwagach przejdziemy do zagadnienia mowy dziecka, trzeba będzie przedewszystkiem podkreślić różnicę pomiędzy jego mową, a mową dorosłego.

Dorosły mówi przeważnie po to, aby udzielić komuś myśli, kiedy chce słuchaczowi coś oznajmić, lub też kiedy żąda, rozkazuje, prosi, namawia, życzy sobie czegoś od innych i t. d. Ale niezawsze. Czasem dorosły mówi również do siebie. Zwraca się wówczas do fikcyjnych słuchaczy tak, jak dziecko do urojonych towarzyszy zabawy. Działa tu wpływ przyzwyczajenia. Jednostka powtarza wobec siebie taki sposób postępowania, jaki zwykle stosuje wobec innych. W ten sposób rozkazuje sobie, zachęca do pracy, namawia i t. d. Dlatego odczuwa przyjemność i miłe podniecenie. Kiedyindziej dorosły mówi poprostu dla przyjemności. Świadczy o tem często obserwowane zjawisko, że człowiek mówi dużo i obficie, chociaż w rzeczywistości nie ma właściwie nic do powiedzenia.

Jeżeli dorosły niezawsze, jak okazuje się, mówi po to, aby dzielić się myślami, to nasuwa się pytanie, jak ta sprawa przedstawia się u dziecka?

Kwestję tę podjął jeden z współczesnych psychologów (Jan Piaget). W tym celu poddał obserwacji sześcioletnie dzieci podczas swobodnych zajęć (rysowania, modelowania, gier kształcących) i skrupulatnie notował ich mowę „wypowiedzi".

Piaget cytuje następujące „wypowiedzi" dziecka (1).

P (do S, który rysuje tramwaj i wagon przyczepny): — *Ależ one nie mają chorągiewki, te tramwaje, które są przyczepione ztyłu* — (Niema odpowiedzi).

24. (Mówiąc o swoim tramw aju): *Nie mają wagonów przyczepnych...* Nie zwracał się do nikogo. Nikt nie odpowiada.

25. (Do B): *To jest tramwaj, który nie ma wagonów* (Niema odpowiedzi).

26. (Do H): *To jest tramwaj, który nie ma wagonów, — H, rozumiesz,*

on nie jest czerwony rozumiesz (Niema odpowiedzi).

27. *Tramwaj zostawiam biały.*

28. (S, który też rysuje, mówi: „Ja zrobię żółty"). *Nie, nie trzeba robić całego żółtego.*

29. *Robię schody, patrz.*

Przytoczone wypowiedzi wskazują, że dziecku wcale nie zależało na udzielaniu swoich myśli rozmówcy. Chłopczyk w toku mówienia ciągle rysował tramwaj, wcale nie interesując się, czy rozmówca go słucha, czy nie. Poprostu odczuwał radość z powodu samego wypowiadania słów, których właściwie nie kierował do nikogo. One tylko jego samego podniecały do działania.

Zachowywał się tak, jakby sobie rozkazywał: „Ten tramwaj nie ma przyczepnych wagonów"... „On nie jest czerwony"... „Tramwaj zostawiam biały"... „Robię schody".

Dziecko mówi tu albo dla siebie samego, albo dla przyjemności wciągnięcia kogokolwiek do wykonywanej właśnie czynności. Jest to mówienie egocentryczne. Dziecko nie tylko mówi o sobie, ale nie stara się stanąć na stanowisku swego słuchacza. Wobec tego można wyróżnić 3 rodzaje mówienia egocentrycznego sześcioletniego dziecka:

1. Powtarzanie: dziecko powtarza zgłoski i słowa nie myśląc ani o słuchaczu, ani o sensie wypowiadanych słów. Jest to pozostałość szczebiotu dziecięcego.
2. Monologowanie: dziecko mówi do siebie, jakby myślało głośno. Nie zwraca się do nikogo.
3. Monologowanie zbiorowe (we dwoje, albo troje): dziecko nie zwraca uwagi na słuchacza, który stanowi tylko podnietę do mówienia.

Monologowanie odgrywa wielką rolę u dzieci. Słowo jest dla dziecka związane z czynnością i ruchem.

Stąd wynikają dwie konsekwencje, ważne dla zrozumienia roli monologu:

1. Dziecko musi mówić, gdy działa, nawet gdy jest samo. Mowa podnieca je do działania.
2. Mowa czasem zastępuje działanie. Stąd powstaje fabulacja, która polega na stwarzaniu rzeczywistości przez słowo oraz język magiczny. Ten zaś polega na oddziaływaniu przez samo słowo, bez żadnej styczności z przedmiotami lub osobami.

Monologowanie stanowi przeszło trzecią część wszystkich wypowiedzi dziecka w okresie 6 — 7 lat.

Jeżeli teraz wrócimy do poprzednio postawionego pytania (jakim potrzebom usiłuje dziecko zadość uczynić, gdy mówi?) to odpowiedź dać będzie już można.

Ponieważ mowa podnieca do działania, a dziecko musi dużo działać, aby rozwinąć zarówno swój organizm, jak i intelekt, więc wynika stąd, że mowa (monolog) spełnia doniosłą rolę w przyśpieszaniu procesu wzrastania dziecka (jako jednostki).

Monolog jest jednym z rodzajów mowy dziecka. O innych pomówimy następnie.

St. L.

Dojrzałość do szkoły.

Zagadnienie: kiedy powinno dziecko rozpocząć naukę szkolną, pomimo tego iż jest, jeśli chodzi o wiek, ustawowo uregulowane, nastręcza w praktyce wiele trudności.

Rozwiązanie właściwe jest bardzo ważne, bo da nam możność uniknięcia wielu rozczarowań i pozwoli na obciążenie dziecka systematyczną pracą w odpowiednim czasie co znowuż wpłynie dodatnio na jego rozwój.

Naogół dziecko 7-o letnie jest dostatecznie przygotowane do pójścia do szkoły, często jednak takie czynniki jak choroba, względnie szczególne warunki życiowe lub niezwykle szybki rozwój powodują konieczność późniejszego, względnie wcześniejszego rozpoczęcia nauki; Jest rzeczą ciekawą, iż przeważa tendencja do wcześniejszego rozpoczynania nauki — tak, iż w niektórych ośrodkach dzieci młodsze niż właściwy rocznik stanowią znaczny odsetek.

Tendencja ta najczęściej jest spowodowana brakiem objektywizmu u rodziców w ocenie własnych dzieci, a przedwczesne rozpoczęcie nauki jest więcej szkodliwe niż nieznaczne opóźnienie, zniechęca bowiem często dziecko do pracy wogóle.

Jak zatem poznać czy dziecko jest dojrzałe do wstąpienia do szkoły?

Jedynym środkiem, pozwalającym na trafne określenie momentu dojrzałości do szkoły, a dostępnym dla ogółu rodziców jest obserwacja przejawów charakterystycznych tego wieku.

Warunki życia szkolnego odbiegają od życia w rodzinie, stąd dziecko przychodząc do szkoły przeżywa pewien wstrząs i zależnie od tego czy jest dostatecznie odporne fizycznie i psychicznie układa się jego stosunek do szkoły i do pracy szkolnej.

Siedzenie w ławce przez kilka godzin nieruchomo, wykonywanie szeregu prac, a nawet zabawa w gromadzie wymagają wytrwałości fizycznej.

Małe dziecko nie zajmie się jednym przedmiotem przez dłuższy czas, ani nie potrafi przebywać w jednej pozycji, nietylko z powodu niemożności skupienia uwagi, ale i z powodu niezdolności fizycznej. Czy dziecko jest fizycznie zdolne do rozpoczęcia nauki szkolnej? Odpowiedzieć pewnie może tylko lekarz i do niego też należy się w takim wypadku zwrócić.

Umiejętność skupiania uwagi, jej trwałość, t r w a ł o ś ć zainteresowań (oczywiście bardzo niedoskonałe), umiejętność obserwowania otaczającego świata i zdawanie sobie sprawy z tych spostrzeżeń, umiejętność myślenia dostosowanego do potrzeb stanowią o dojrzałości umysłowej — jaka

jest niezbędna dla pracy dziecka w szkole.

Praca ta jednak, zdobywanie wiadomości i ich stosowanie wymagają posiadania pewnego zasobu wiedzy i doświadczenia — stąd dziecko winno zdobyć zasób wyrazów niezbędny do swobodnego porozumiewania się z otoczeniem i umiejętność operowania niemi, wady wymowy, brak prymitywnego doświadczenia życiowego będą tu poważną przeszkodą.

Diecko przyzwyczajone w rodzinie do nielicznego towarzystwa dostaje się nieraz do gromady, będącej już grupą społeczną i narzucającej mu swoje niekiedy bezwzględne wymagania.

Aby tym wymaganiom podołać, dziecko musi być społecznie dojrzałem, przygotowanem zarówno do ustępstw na rzecz grupy, podporządkowania się jej, jak i do narzucania tej grupie swojej woli. Dobrze przygotować do tych wymagań może dziecko przedszkole. W razie jego braku obserwacja powie nam czy dziecko potrafi żyć z gromadą. To są ogólne wytyczne. Ile z tego wszystkiego dziecko musi posiadać, trudno ustalić w formie recepty, zwłaszcza że są dzieci podobne — jednakowych niema.

Ponieważ zaś lepszego obserwatora nad rodziców, a zwłaszcza matkę niema, niewątpliwie łatwiej ona dostrzeże wszelkie cechy swego dziecka i przez porównanie z innemi zdobędzie się na trafną decyzję.

Pamiętać wszakże należy, że nie wiek decyduje o dojrzałości dziecka, aie jego bystrość umysłowa, stan fizyczny i zdolność do życia w gromadzie.

Oczywiście, że poza fizyczną i psychiczną zdolnością do pracy szkolnej musi jeszcze dziecko posiadać odpowiednie nastawienie. Musi pragnąć szkoły, jak pragnie nowej zabawki, jak często pragnie samodzielnej pracy, nie zaś bać się jako miejsca, gdzie oczekują je jakieś bliżej nieznane a przemyślne tortury.

„Poczekaj, pójdziesz do szkoły, tam tobie dadzą radę!".

M. Witkowski.

PAMIĘTAJ,

że przedszkole pomaga w wychowaniu dziecka.

Kartki z pamiętnika matki.

IV.

12/VII.

Maciuś ma cztery miesiące i pięć dni. Po dłuższej przerwie znowu się całkiem widocznie rozwinął. Kiedy przed jakimś tygodniem pokazałam mu czerwone goździki, miał bardzo zaciekawioną minę, a po zabraniu płakał. Wtedy też zaczął się śmiać do rozpuku, kiedy kichałam, lub głośno wycierałam nos. Teraz śmieje się tak często. Od paru dni zaczął opierać stopki o łóżko i podrzucać się w górę (także w wannie). Kiedy go biorę na rękę, trzyma głowę zupełnie mocno, ogląda się na wszystkie strony z wielkim zajęciem, a także na sufit. Kiedy go położę uderza w bok, ale za chwilę już sam się z tego śmieje.

W tych dniach śmiał się po raz pierwszy na przechadzce.

Nudzi się, a grzechotka go nie interesuje (błyszcząca robi na nim pewne wrażenie). O ile postawię wózek koło stołu i czeszę się, szyję lub wogóle poruszam rękami, leży zupełnie spokojnie i uważnie się przygląda. Łebkiem manewruje na prawo i lewo zupełnie dobrze i przy poszukiwaniu pokarmu wysyła go na bardzo dalekie wywiady.

Zdaje się, że cieszy go czerwony kolor.

Wobec wszystkich ludzi jest wesoły i uśmiechnięty.

Pewien nasz znajomy zrobił słuszne spostrzeżenie, że maleńki płacze tylko tyle ile mu potrzeba, ani mniej ani więcej. Gdy jest głodny lub chce by zwrócono na niego uwagę — wrzaśnie i dosyć.

1-go sierpnia.

Przez ostatnich parę tygodni duże zmiany zaszły w Maciusiu: zmężniał i rozwinął się, więc przedewszystkiem napewno odróżnia twarz moją i cieszy się i śmieje jak szalony, gdy po pewnej nieobecności podejdę do niego. Twarzom obcym przygląda się ciekawie i pierwszy się nie uśmiecha. Wogóle interesują go dotąd tylko ludzie, zabawki nudzą go, a przedmiotów, otaczających zdaje się, że się trochę lęka — szczególnie na ulicy lub w ogrodzie.

Przed jakiemiś dziesięciu dniami pieścił się w ten sposób, że gdy mu dawałam pierś, tulił do niej twarz, aż do utraty tchu. Potem zapomniał o tem.

Przed tygodniem maleńki odbył pierwszą podróż na wieś. W wagonie był bardzo spokojny — leżał na ławce i z taką uwagą przyglądał się pasażerowi, który siedział naprzeciwko i palił papierosa, że tamten

aż się zaniepokoił. Inny pasażer, młody człowiek, podziwiał jego spokój i uwagę z jaką się rozglądał.

Przez pierwsze dni na wsi Maciuś był bardzo zdenerwowany. Patrzył tylko na ludzi, a nie na otoczenie, płakał wciąż i ciągle stękał.

Pokazałam mu dwutygodniowe kurczę. Nie chciał na nie patrzeć, lecz z jakimś nieokreślonym uśmiechem patrzył na mnie. Aż nagle zebrał bródkę w fałdy i rozpłakał się teraz się już nie boi, łapie je za łebek i krzyczy, gdy je zabieram. Sądzę, że to lękanie się wynika u Maciusia z dużej wrażliwości.

4 sierpnia

Maciuś nie ma jeszcze pełnych pięciu miesięcy, a już się drapie (świadomie). Notuję ten „ważny fakt“, jako pierwszy dowód jego genjalności, gdyż córeczka państwa Z. zaczęła się drapać mając przeszło 8 miesięcy — a ojciec jej opowiadał mi o tem z miną, z jaką się mówi o cudzie. Coprawda spełnia się tu powiedzenie, „bieda nauczy“, a bieda jest tu na wsi okropna i biednemu dziecku pchły tak dokuczają, ża aż zmizerniało.

Od kilku dni Maciuś zagryza dolną wargę, łapie się za ucho i palce nóg. Jest żywy, jak rtęć, muszę z nim wprost walczyć, gdy go przewijam. Podrzuca się w górę tak gwałtownie, że go nawet na dużej balji nie można kąpać.

Na wsi rozwinął się trochę, zaczął się przyglądać ruszającym się gałęziom, uśmiecha się, gdy mu teraz pokazuję kurczę. Sadzam go trochę. Zabawek nie mogę mu dawać, bo gdy mu z ręki wypadną, krzyczy w niebogłosy. Śmieje się z byle czego do rozpuku. Muchom nie umie się opędzać zupełnie. Siedzą na nim, jak rodzynki na ciastku. Niektóre wchodzą mu nawet bezkarnie do ust i wychodzą z powrotem.

Nowa zabawa — wysuwa język i bierze go w palce.

Dzisiaj całe rano bił mnie piąstką w brodę, aż się obudziłam.

NIE ODSTAWIAJ DZIECKA

W LECIE OD PIERSI

Poczucie bezpieczeństwa.

Pensjonat we dworze. Siedzimy przed gankiem. Nagle z głębi parku przenikliwy głos, nabrzmiały płaczem, rozdarł ciszę przedwieczorną. Po pewnej przerwie znów gromkie, płaczliwe wołanie. Ruszyłam w tę stronę. Tuż przy parkanie stał wóz zaprzężony w konia, a na nim mały chłopaczek z nabrzmiałemi od płaczu oczyma. Dowiedziałam się od niego, że wujek poszedł po sprawunki i nie wraca i że on ma 6 lat. Był w bezpiecznem miejscu. Koń spokojny, droga prawie przez obcych nieuczęszczana. Uspokoiłam, jak mogłam, małego, że wujek zaraz przyjdzie i skręciłam ścieżką w pole. Po chwili słyszę kroki za sobą. To chłopczyna idzie za mną. Wobec tego zawróciłam. Malec wgramolił się zpowrotem na wóz. Stanęłam przy nim, a on wyciągnął maleńkie paletko i, otuliwszy się niem, ułożył się do spania, zupełnie już spokojny. Nic dziwnego: przecież koło jego posłania stała osoba dorosła. Oparta o wóz, przeczytałam już koło 30 stron, kiedy nadszedł wujek. „Czegoś ty się bał? A tak chciałeś ze mną jechać! Miałeś pilnować konia", przemówił łagodnie do chłopczyny.

Chłopiec zląkł się samotności, a może nigdy jeszcze nie był sam przez czas dłuższy bez mamy lub ojca?

Bo „rodzice są dla dziecka istotami, które nad rzeczywistością górują, które wszystko potrafią i które zapewniają zupełne bezpieczeństwo", mówi St. Szuman w „Higjenie psychicznej pierwszego dzieciństwa".

To pierwsze źródło, skąd płynie bezpieczeństwo, dziecko czuje przy sobie wszystkiemi fibrami swej istoty. Poza tem, przy dziecku, koło dziecka są wszyscy starsi w domu, w rodzinie, opiekunowie i wychowawcy, z całych sił naszych bowiem, w każdem miejscu i w każdym razie myślimy o bezpieczeństwie dziecka: nie wychodzi na ulicę bez starszych, nie jest nigdy zostawiane dłużej samo. Lecz pomimo ustawicznej opieki, nagle, w razie tłoku, wypadku na ulicy może być ono oddzielone od najczulszego ojca czy najczujniejszej matki. Czyż wtedy ma wpaść

w bezgraniczną rozpacz, w lęk bezbrzeżny? Szlochać, trząść się ze strachu, bezradnie? Nie dopuszczajmy do tego! Zawczasu pouczmy dziecko, że w takim razie z całą ufnością może i powinno się zwrócić do dozorcy ogrodu miejskiego czy milicjanta. On zbłąkane doprowadzi do wychowawcy, zaopiekuje się niem, zawiezie do Pogotowia Opiekuńczego dla dzieci, do komisarjatu. Słysząc od nas podobne wskazówki, dziecko zawczasu zrozumie, że w praworządnem państwie wszystko jest tak urządzone, żeby obywatelom zapewnić maksimum opieki, spokoju i bezpieczeństwa. Niech się malec nie lęka milicjanta, niech się czuje bezpiecznym pod jego skrzydłami, niech go pyta w razie potrzeby z ufnością, śmiało, bo milicjant się opiekuje dziećmi i wszystkimi ciągle. Pamiętajmy wszyscy, „okuci w powiciu", że to już nie obcy zbir, szpieg na ulicy! I jeszcze jedno ogniwo. Kiedy nadejdzie szara godzina, to do bajeczki *o dobrej* sierotce, *o dobrych* krasnoludkach *i dobrej* staruszce niech przybędzie opowieść *o dobrych* żołnierzach straży pogranicznej. Jak to oni daleko, na kresach Polski, łódką, motorówką, pieszo, rowerem czy konno, snują się dzień i noc, bez ustanku, w słotę czy w pogodę, w upał czy mróz, bacząc, żeby do Polski nie wtargnął nieprzyjaciel. „Kiedy ty śpisz w cieplutkiem łóżeczku, pilnują całej Polski, calutkiej, naokoło... Takie wielkie, żywe ruchliwe, opasujące nas, życzliwie koło"...

J. Gazyńska.

Budujemy kolonję.

C. d.

Gromadka przychodziła na wydmę rano, równo ze wschodem słońca — siedziała cały dzień i wracała do domu wieczorem. Roboty było jeszcze huk. — Jeszcze niejedno trzeba było wygładzić, wykończyć, — uprzątnąć niepotrzebny materjał.

Do wywożenia „gruzu" jak mówili chłopcy — zaprzęgano znów biednego Reksa.

Wreszcie pies zbuntował się i nie chciał „wywozić śmieci".

Tak go tłumaczył Jur.

— Nie pomogło wymyślanie Włada, spokojne perswazje Kazika — groźba wykluczenia go z „gromady kolonistów". Uparł się i ani rusz. Podwijał ogon pod siebie i siadał mocno na ziemi jakby był przylepiony — oblizywał się nerwowo i spozierał po dzieciach tak rozpaczliwym wzrokiem, że nie było rady.

— Ma rację — bronił go Jur — On myśli.....

—A ty jesteś odgadywaczem psich myśli — przerwał mu niecierpliwie Jasiek — wy obaj, jak idzie o robotę, zaczynacie myśleć, jakbyście do tego czasu nie myśleli.

Chłopcy wobec tego musieli sami wywozić niepotrzebne resztki materjału budowlanego.

***

Od samego rana zbierało się na burzę. Było parno, duszno, słońce piekło.

Dzieci jak zwykle, były na wydmie. Od czasu do czasu zerwał się suchy wiatr, potańcował z piaskiem w kółko — i znów przycichał. Po chwili wrócił znów tą samą drogą, zerwał kilka listków, porozganiał je po wydmie, sypnął za niemi piaskiem — i znów przysiadł. I w ten sposób, powoli, powoli zajmował całą wydmę, rozpościerał się po niej jakby był u siebie w domu. Wreszcie zaczął dokuczać dzieciom.

Chmury coraz gęściej zasnuwały niebo.

Dzieci były senne.

Rex wyciągnął się na piasku, łeb przycisnął do ziemi, zamknął ślepia i udawał, że zdechł.

Od czasu kiedy „gruz" był wywieziony, zaczął znów przychodzić na wydmę, bez obawy, że dadzą mu zajęcie, „uwłaczające jego psiemu honorowi".

Po obiedzie gromadka stawiła się w komplecie.

— Będzie deszcz — zawyrokował Jędrek, patrząc w niebo.

— My to wiemy już od rana — zaśmiał się Jur — a ty dopiero teraz spojrzałeś w niebo. Teraz, to pierwszy lepszy kogut już wie o tem i drze się w niebogłosy.

— Ale co się stanie z naszą budowlą, przecież ona jest cała z gliny i piasku zrobiona — pytał dalej Jędrek.

— Schowamy ją pod parasol — pośpieszył z odpowiedzią Jur.

— No cóż odezwał się Jasiek — popada deszcz, zmoczy nam trochę glinę i piasek, później poklepiemy, poklepiemy i będzie jeszcze lepiej, bo na mokro łatwiej formę nadać,— prawda Kazik?

Zdaleka gdzieś zagrzmiało.

— O, lwy ryczą w pustyni — zawołał Jur — muszę im się przyjrzeć przez lunetę.

Usiadł okrakiem na wielkiej gałęzi i zrobiwszy z dłoni „lornetkę" udawał, że przez nią patrzy.

— A ty byś zlazł z drzewa — powiedział Wład.

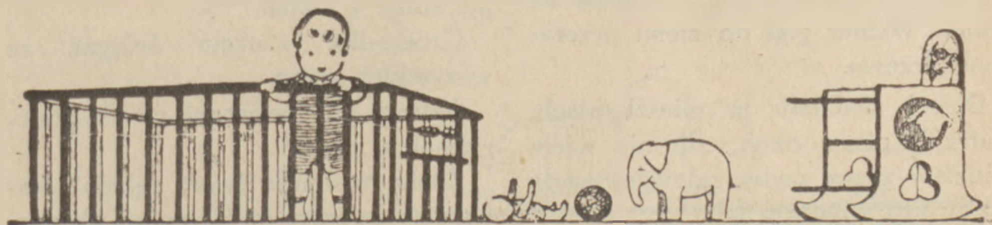
— Bo co?

— Bo piorun wali w najwyższe punkty.

— To też ja schyliłem głowę, żeby nie być nawyższym punktem — łobuzował Jur.

— E, co z tobą gadać — machnął ręką Wład.

W tej chwili na silnie zachmurzonem niebie ukazała się gzygzakowata błyskawica i jak wąż ześlizgnęła się z horyzontu. W kilka sekund po niej ryknął grzmot.



— No to piorun — wiecie, trzeba wracać do domu i to szybko — powiedział Kazik.

— Kazik jeszcze trochę — prosiła Zocha — patrz jak pookopywałam klombiki, żeby woda miała gdzie ściekać, bo by mi zalała kwiatki — jak będzie burza — a jeszcze chciałabym pozbierać muszelki, bo woda mi je zabierze — a po deszczu jak ziemia będzie mokra, przybiegnę tu i mocno, mocno powpycham je w ziemie.

Burza zbliżała się tak szybko, że na wezwanie Kazika — gromadka ruszyła do odwrotu.

Jur był niezadowolony. Miał szczerą ochotę, przeleżeć na ziemi. O tym zabezpieczeniu od uderzenia pioruna dowiedział się dopiero co od ojca i chciał wypróbować na sobie ten sposób. Zwlekał więc z powrotem, ociągał się, szukał czegoś.

Kazik biegł, oglądał się raz po raz za siebie i nawoływał go.

Zocha nie mogła nadążyć za chłopcami i ciągle powtarzała: jak to dobrze, że Uli niema, bo trzeba byłoby ją nieść.

Pierwsze wielkie, ciężkie jak z ołowiu — krople deszczu zaczęły spadać na głowy, biegnących szybko dzieci.

Zrobiło się prawie zupełnie ciemno, pioruny waliły. Burza szalała na dobre. Wicher giął do ziemi przerażone drzewa.

Dzieci siedziały w mieszkaniach. Patrzyły przez okna, ale nie wiele widziały przez szyby zalewane wodą jakby kto wiadrem lał.

Pod wieczór burza uspokoiła się. Gwiazdy nieśmiało wyjrzały z za chmur.

Nazajutrz, skoro świt—Kazik się zerwał z łóżka, wstąpił do Włada i razem poszli na wydmę.

Zdaleka już zobaczyli Jura. Leżał na małym wzgórku, nieopodal kolonji. Podparł rękami głowę, czupryna spadła mu na oczy — leżał bez ruchu, wpatrzony przed siebie.

Na wołanie Kazika i Włada nie odezwał się — nie poruszył.

Chłopcy nadbiegli. Nagle przystanęli. Spojrzeli przed siebie i oniemieli.

Kolonji nie było. Ani śladu! Jakby zapadła pod ziemię! Wichura zmiotła budowlę, woda zmyła doszczętnie wszelki ślad po niej. Chłopcy spojrzeli po sobie. Kazikowi łzy się zakręciły w oczach. Odwrócił się szybko, żeby je ukryć — udawał, że coś zgubił przez drogę.

Wład, któremu nie mniej było przykro niż Kazikowi — uśmiechnął się blado, zajrzał Kazikowi w załzawione oczy, klepnął go w plecy.

— No co tam — niech nam się zdaje — że kolonji wcale nie było, tak nam się śniło tylko—prawda, Jur?

Jur, za całą odpowiedź, zerwał się z ziemi, błysnął oczami, jakby ze złością w stronę Włada, wsadził obie ręce w kieszenie, obrócił się na pięcie i poszedł w las, pogwizdując sobie z cicha.

Gromadka zaczęła ściągać ze wszystkich stron.

Jędrek, gdy zobaczył co się stało, ryknął w głos.

Zocha zasłoniła twarz rękami, stanęła pod drzewem i cicho płakała.

Jasiek filozofował jak zwykle, uspakajał innych, ale sam aż przybladł, z wielkiego zmartwienia.

Oleńka usiadła na ziemi, patrzyła uparcie w miejsce, na którym stała ich kolonja i raz po raz wzdychała.

Rex brał żywy udział w zmartwieniu dzieci. Chodził od jednego do drugiego, łasił się, obwąchiwał, kręcił ogonem, jakby ich przepraszał za to co się stało. Nagle zerwał się z ziemi i zaczął głośno szczekać. Dzieci spojrzały w tę stronę. Z lasu wyszedł p. Zagończyk, objął ramieniem Jura i coś mu tłumaczył.

Zbliżył się do gromadki, kolejno przywitał się ze wszystkimi.

— Podobno kolegów nieszczęście nawiedziło — spytał. Cóż robić — stało się. Rzeczywiście burza była duża i wielkie spustoszenia porobiła w polu i w lesie — właśnie oglądałem swoje szkody, tak jak wy tu wasze.

— No chłopcy, nie opuszczajcie rąk i nie rozpaczajcie.

— Uszy do góry i zaczynajcie od początku.

— O, już nie będziemy nic robić — szkoda czasu i pracy — powiedział ze smutkiem Kazik.

— Żeby przyszła pierwsza lepsza burza i żeby nam znów wszystko zabrała — o, nie — dodał Wład.

— Chodźcie no tu do mnie — opowiem wam coś — powiedział p. Zagończyk. Powoli obsiadły go dzieci wokoło.

Daleko, daleko od nas, nad brzegami oceanu leży „Kraina Wschodzącego Słońca" Japonja.

Większa część ziemi tego kraju — to pas wysp wulkanicznych. Na wyspach tych odczuwać się daje stale trzęsienie ziemi.

Od czasu do czasu bywają silne trzęsienia ziemi, które wyrządzają znaczne szkody i rozsypują w gruzy domy, a nawet wsie i miasta całe. Mieszkańcy tych wysp — Japończycy — budują na tych niebezpiecznych miejscach piękne w rysunku, lekkie w formie domki i otaczają je kwieciem. I choć wiedzą o stale grożącym im niebezpieczeństwie — nie tracą pogody ducha i radości życia — i nigdy nie uważają, że nie warto czegoś zrobić.

I ten naród, mieszkający na wulkanie, tak się zahartował przez ciągłe patrzenie w oczy niebezpieczeństwu i śmierci — że nic sobie ze śmierci nie robi, a możność oddania życia za umiłowaną ojczyznę, uważa za szczyt szczęścia.



I kiedy nieszczęście spada na słoneczną i cichą tę krainę — cudne, kwieciem otoczone domki walą się, jak domki z kart.

— Czy myślicie, że pozostali przy życiu Japończycy łamią ręce i oddają się rozpaczy? — Nie.

— Ze zwiększoną energją zabierają się do pracy.

I dumny ten naród od nikogo i znikąd pomocy nie żąda i nie chce — sami sobie radzą — bo wiarę w siebie — noszą w sobie.

I w kilka dni — po katastrofie, zabierają się znów do robienia planów do odbudowy swojej „Krainy Wschodzącego Słońca".

***

Kazikowy ojciec skończył swoją opowieść

Gromadka siedziała jeszcze kilka chwil w niemym zasłuchaniu.

Pierwszy zerwał się Jur, a za nim reszta — z okrzykiem — budujemy nową kolonję, jeszcze piękniejszą.

Wanda Kalinowska

JEŻE.

Było to latem. Już zmrok zapadał, ale w ogródku przy domu bawiły się jeszcze dzieci. Po dniu upalnym tak przyjemnie było odetchnąć świeżem powietrzem. Jurek i Halka bawili się wchowanego. Naraz zwróciła ich uwagę szara kulka, która zdawała się toczyć w stronę płotu. Podbiegły dzieci i zobaczyły, że był to jeż. Wyglądał jak duża ciemna kula pełna igieł.

Dzieci chciały go zatrzymać, ale było zapóźno. Jeż zdążył już przez szparę w płocie przedostać się na uliczkę. Drogą tą przechodziło zwykle sporo osób.

Jakiś chłopczyk spostrzegł skulonego jeża. Zatrzymał się, zabrał jeża w czapkę i pobiegł. Nie pomogła samoobrona biednego zwierzątka — nastroszone kolce.

Dnia tego Jurek i Halka zmartwieni wrócili do domu. Żałowali, że nie zdążyli zagrodzić jeżowi drogę, by nie zdążył wydostać się za płot.

Od tego wieczoru minęło parę dni. Pewnego popołudnia bawiąc się na trawniku zauważyły dzieci małego jeża. Kolce miał już sztywne, ale był jeszcze maleńki. Z radością dzieci podbiegły do niego. Jeż był o tyle jeszcze mały, że nie rozumiał że mogą mu dzieci krzywdę wyrządzić. Nie schował ani pyszczka, ani łapek. Stał tylko i patrzał z zupełnym zaufaniem. Jurek i Halka były to dobre dzieci, więc choć się cieszyły z gościa ale nie dotykały go, aby go nie skrzywdzić. Po chwili zauważyły dzieci, że poruszyła się trawa koło krzaku bzu. Wyszedł stamtąd drugi jeż równie malutki. W niespełna pół godziny, obserwując ogród znalazły dzieci jeszcze 3 jeżyki, wszystkie malutkie.

Niedobry chłopak, nie zastanawiał się zabierając jeża z drogi. Musiała to być matka malutkich jeżyków. Teraz biedne stworzonka, nie mając matki, która je karmiła, poczuły głód i rozeszły się po ogródku w poszukiwaniu jedzenia.

Rozumiały to dzieci. Żałowały bardzo biednych jeżyków. Postanowiły sobie opiekować się niemi. Codzień kilka razy dziennie stawiały im miseczki z mlekiem i nadrobionym chlebem. Jeże są bardzo żarłoczne, więc kilka razy na dzień trzeba im dawać jeść, by miały dosyć. Norę swoją miały jeże w krzakach jałowcu. Trudno było ją dostrzedz, gdyż naokoło gęste rosły krzaki. Domyśleć się jednak można było, bo stamtąd jeże wychodziły i wracały często.

Tak minął miesiąc. W ciągu tego czasu, jeże podrosły i zmężniały. Nabrały kolców twardych. Jurek i Halka stale troskliwie pilnowali swoich wychowanków. Teraz były

już starsze, więc kładli im przy krzakach twaróg i chleb maczany w mleku jak dawniej. Jeże tak się oswoiły, że nie uciekały od dzieci. Przeciwnie, nawet jadły im z rąk przynoszone jedzenie.

Za swoją troskliwość i opiekę, jako nagrodę miały przywiązanie jeży.

Marja Kowalska.

Odpowiedzi na listy rodziców.

Paniom 1) Ignatowiczowej, 2) *Jakóbowskiej,* 3) *Kowalikowej,* 4) *Bartkowskiej,* 5) *Maciejakowej,* 6) *Olenbergowej,* 7) *Chądzyńskiej,* 8) *E. Urbanowskiej,* 9) *M. Rykosińskiej* wysłaliśmy odpowiedzi przez pocztę.

10) *Pani Zofji Skoczońskiej.* Za życzenia dziękujemy. *11) Panu Kaz. suchowiczowi.* Z artykułu skorzystamy. O mchu, nadającym się do materacyka dziecięcego, przyznajemy się, małośmy wiedzieli.